



Scientia pauperum

Archeolog zagląda pod ziemię

To, czego poszukują archeolodzy, na ogół jest dobrze schowane pod ziemią lub rzadziej pod wodą. Żeby to poznać, trzeba tam zajrzeć. Do niedawna oczywistą odpowiedzią archeologa na pytanie „Jak?” byłoby: „Kopać!”. Jednak jak już pisałem (PAUza nr 585), współczesna doktryna konserwatorska nakazuje ograniczanie wykopaliisk do niezbędnego minimum, tj. do sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa zasobów dziedzictwa archeologicznego – np. przez inwestycje infrastrukturalne i intensywną agrotechnikę.

Nie powstrzymuje to archeologów przed pozyskiwaniem nowych źródeł informacji o naszych przodkach. Jeżeli skrytych pod ziemią świadectw nie można fizycznie odsłonić, wziąć do ręki i poddać analizom laboratoryjnym, to chcielibyśmy je przynajmniej możliwie dokładnie obejrzeć. Wymaga to wypracowania specyficznych metod badań, obrazowo nazywanych „nieinwazyjnymi/niedestrukcyjnymi”. Ich rozwój jest powolny, ale obiecujący, bo jakość pozyskiwanych informacji jest coraz lepsza.

Stosowne technologie oferują nauki przyrodnicze, które dla swoich celów opracowują metody pozwalające na różne sposoby „przejrzeć” powierzchnię ziemi. Archeolodzy z uwagą śledzą te osiągnięcia, próbując je wykorzystywać do swoich specyficznych potrzeb. Wymaga to technicznej współpracy z konstruktorami, którzy zechcą poświęcić swój czas, aby przystosować aparaturę do „podglądania” niewidocznych z powierzchni śladów archeologicznych.

Kumulacja takich „wyznalezek” nastąpiła w końcu XX wieku, ale samą myśl o archeologicznym wykorzystaniu technik zdalnego oglądu zawartości podziemnych warstw można wyprowadzić z trzeciej dekady tamtego stulecia, kiedy zaczęto analizować zdjęcia lotnicze, szukając rozmaitych wskaźników (wegetacyjnych, wilgotnościowych i śniegowych) ukrytych pod powierzchnią struktur: rowów, murów, grobów, pieców, półziemianek itp. Ten nurt poszukiwań stanowisk archeologicznych, nazywany obrazowo „archeologią lotniczą”, rozwija się aż do dzisiaj, wykorzystując kolejne możliwości oferowane przez techniki fotograficzne – np. zdjęcia wielospektralne. Dzisiaj ta metoda prospekcji archeologicznej została znakomicie ułatwiona przez wprowadzenie ogólnodostępnych i łatwych w obsłudze dronów (por. PAUza nr 571).

Kolejnych urządzeń do „prześwietlania” powierzchniowych warstw ziemi dostarczyła geofizyka. Trzeba było je tylko uprościć i zmniejszyć, żeby ułatwić transport i obsługę oraz umożliwić pracę w trudniej dostępnych miejscach. Funkcjonują one albo pasywnie, rejestrując zróżnicowanie parametrów fizycznych, albo aktywnie, obserwując skutki wywołane sztucznie wywołanymi impulsami. Do tych pierwszych należą metody: geomagnetyczna (wykrywa anomalie magnetyczne) i grawimetryczna (wykrywa obiekty różniące się od otoczenia swoją gęstością). Te drugie to metody:

elektrooporowa (mierzy zróżnicowanie przewodnictwa elektrycznego warstw ziemnych), georadarowa (rejestruje odbijanie się fal elektromagnetycznych od podziemnych obiektów) oraz rzadko stosowana metoda sejsmiczna (śledzi rozchodzenie się fali uderzeniowej).

Każda z nich wymaga użycia specjalnej aparatury, więc rzadko udaje się zastosować je wszystkie, aby porównać uzyskane wyniki. Rezultaty takich pomiarów analizowało się kiedyś ręcznie, ale dzisiaj służy do tego specjalistyczne oprogramowanie, dedykowane do potrzeb archeologów, czyli wychwytyjące anomalie typowe dla struktur wykonanych przez człowieka.

Do lokalizacji podziemnych śladów dawnej obecności człowieka jest przeznaczona też metoda fosforanowa, pozwalająca uchwycić miejsca, w których specyficznie została zmieniona struktura chemiczna gleby. Wykorzystuje się w niej długotrwałą obecność nierozpuszczalnych nieorganicznych związków fosforu, które są produktem ubocznym różnych aktywności – głównie gromadzenia się ludzkich i zwierzęcych odchodów oraz wyrzucania resztek pożywienia.

Te wszystkie metody dostarczają tylko dość uproszczonego wglądu w to, co znajduje się pod ziemią. Toteż, mimo użytkowania niezłych map podziemnych struktur (najwyraźniejsze są mury), archeologów zawsze kusi sprawdzenie takich „zdalnych” obserwacji i, co bardzo ważne – ich wydatowanie. Wymaga to pewnego podważenia doktryny mówiącej: „Nie kop, bo niszczysz!”. Dokonuje się więc minimalnej interwencji w głębsze warstwy. Mogą to być małe wykopy sondażowe lub choćby odwierty. Obie metody pozwalają bezpośrednio ustalić charakter warstw kulturowych, oszacować ich wartość poznawczą, wydatować je oraz pobrać próbki do specjalistycznych analiz laboratoryjnych.

Dzięki zastosowaniu nowoczesnej technologii i poskromieniu chęci przeprowadzenia dużych badań wykopaliiskowych, można więc poszerzyć naszą wiedzę o przeszłości kulturowej, minimalizując straty w zasobach dziedzictwa archeologicznego. Są to jednak wciąż tylko namiastki badawcze, którym daleko do skuteczności tradycyjnych wykopaliisk. Nie możemy przecież zdalnie obejrzeć każdego leżącego pod powierzchnią ziemi przedmiotu tak dokładnie, żeby określić jego funkcję i chronologię. Jeszcze długo więc archeologów będzie kusić przemożna chęć „kopania”, które pozwala wszystkim dotknąć i zabrać do dalszych badań wybrane artefakty (przedmioty wykonane przez człowieka) i ekofakty (wskaźniki charakteryzujące środowisko przyrodnicze).

Na razie nasze zaglądnienie pod ziemię można porównać do patrzenia przez okno przesłonięte grubą folią. Kiedyś może ją zdejmie, ostatecznie zmieniając charakter badań terenowych!?

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Zaufanie i biurokracja

Brak zaufania społecznego jest jedną z bolączek obecnej Polski. Nie ufamy sobie wzajemnie w codziennych relacjach, władza nam nie ufa, a my nie ufamy władzy, w szczególności w sprawach codziennych. Kilka lat temu byłem w USA i wypadło, że miałem zwrócić znajomemu 150 \$. Trzeba było zrealizować stosowny czek. Pojechaliśmy do banku prowadzącego obsługę klientów zmotoryzowanych. Znajomy nacisnął guzik, zgłosił się urzędnik, po usłyszeniu, o co chodzi, zjechała tuba, włożyłem do niej czek, pojemnik powędrował na górę i za chwilę zjechał powtórnie z banknotami w żądanej wysokości. Niczego nie podpisywałem, urzędnik o nic nie pytał i nie prosił o okazanie dowodu tożsamości. Zapytałem znajomego, czy nie boją się oszustw. Odpowiedział, że oczywiście, że tak, że takowe zdarzają się, ale utrzymywanie aparatu kontrolnego powodowałoby zbyt wielkie koszty i marnotrawienie czasu, a przecież to pieniądź. Czy ktoś wyobraża sobie podobną sytuację w Polsce? Może jest jakaś osoba żywiąca upodobanie do utopii, ale ja jakoś tego nie widzę. Może kiedyś zostaną wprowadzone banki „na samochód”, ale na razie nic na to nie wskazuje, boć przecież urzędnik musi wcześniej skontrolować klienta, zobaczyć jego dowód osobisty, sprawdzić jakieś hasło itd. Wprawdzie tłumaczy to troską o bezpieczeństwo „naszych” pieniędzy, ale przecież wiadomo, że jest nieufny, by tak rzec, z istoty rzeczy. To nasza tradycja. Po śmierci mojej matki okazało się, że należą mi się jakieś pieniądze z tytułu jej honorariów. Poszedłem do Wydziału Finansowego Dzielnicowej Rady Narodowej – urzędnik powiedział, że mam przynieść zaświadczenia ze wszystkich dzielnicowych rad narodowych w Krakowie, że nie zalegam z żadnymi opłatami na rzecz państwa. Zapytałem, dlaczego nie żąda podobnych zaświadczeń ze wszystkich powiatowych rad w Polsce. Wtedy machnął ręką, wypłacił stosowną kwotę i rzekł: „Proszę mnie zrozumieć, ja panu wierzę, ale co, jak przyjdzie kontrola z góry. Muszę się wytłumaczyć, że wypłaciłem pieniądze legalnie”. Powyższa historia jest typowa i dla czasów obecnych, chociaż można zastanawiać się, czy dzisiejsi urzędnicy zrezygnująliby z żądania dostarczenia „wszystkich” dokumentów.

Co to jest biurokracja? W sensie opisowym jest to sprawowanie funkcji administracyjnych na podstawie obiegu oficjalnych dokumentów. Wymaga to ludzi (urzędników) i hierarchii (urzędów), dokumentów i przepisów organizujących obieg urzędowych materiałów. Tak rozumiana biurokracja jest nieodzownym elementem każdego państwa, a im więcej funkcji państwa, tym więcej jest w nim elementów biurokratycznych. W sensie oceniającym i negatywnym biurokracja polega na przeroście urzędów, urzędników i krążących dokumentów. Sformułowano rozmaite prawa dotyczące biurokracji, np. prawo Petera (w organizacji hierarchicznej każdy awansuje aż do osiągnięcia własnego progu niekompetencji) czy prawo Parkinsona (jeżeli jakieś zadanie ma być wykonane w określonym czasie, to zostanie wykonane w możliwie najpóźniejszym terminie). Wprawdzie te zasady zostały sformułowane w intencji satyrycznej, ale okazuje się, że jakoś wyjaśniają zjawisko wzrostu biurokracji ponad rzeczywiste potrzeby, a więc w sensie negatywnym. Pesymistyczna ocena sytuacji jest taka, że nadmierna biurokratyzacja jest powszechnym i nieuchronnym skutkiem funkcjonowania współczesnego państwa i społeczeństwa.

Nie mam zamiaru dociekać, czy biurokracja we współczesnej Polsce jest gorsza, czy lepsza, niż gdzie indziej. Można się pocieszać (niektórzy tak to czynią), że np. brukselscy eurokraci są bardziej uciążliwi niż rodzimi polonokraci, ale to złudna taktyka.

Interesuje mnie biurokracja w zarządzaniu nauką. Oto codzienne przykłady. Przypuśćmy, że organizujemy zaliczenia przedmiotów przez napisanie przez studentów prac domowych. To obecnie proste organizacyjnie z uwagi na Internet i pocztę elektroniczną – studenci przysyłają referaty mailem, egzaminator je poprawia i wstawia oceny do protokołu. To jednak nie wszystko, bo studenci muszą swoje prace wydrukować i przynieść do dziekanatów. Dlaczego? Odpowiedź jest taka, że pojawi się kontrola „z góry” i trzeba materiały pokazać. Kontrolerzy oczywiście ich nie czytają, ale „muszą” zobaczyć. Przykład drugi, publikujemy artykuł – redakcja domaga się wypełnienia specjalnego oświadczenia o autorstwie, czasem wystarcza skan, ale często trzeba przesłać pocztą podpisany dokument. Ciekawe, czy ktoś oszacował, ile papieru, a co się z tym wiąże, ściętych drzew, idzie na te biurokratyczne czynności. Jeszcze „wydatniej” to wygląda, gdy mamy przygotować dokumenty w związku z wykonaniem recenzji wydawniczej, doktorskiej, habilitacyjnej czy profesorskiej. Wytłumaczenie jest zawsze jedno – trzeba się przygotować na kontrolę zwierzchności. Skrzynki mailowe są zavalone informacjami o coraz to nowych szkoleniach, oczywiście płatnych, na rozmaite tematy – od pomocy stypendialnej dla studentów do warunków nadawania tytułu profesora. Przegląd przepisów w sprawie nadawania stopni i tytułów naukowych wskazuje na wyraźną tendencję do biurokratyzowania procedur, np. przez wprowadzenie instytucji promotora pomocniczego, coraz to nowe uregulowania tzw. konfliktu interesów czy ciągle wzrastającą punktozę.

Czasem środki zaradcze są nader proste, np. zaproponowałem, aby starosta roku zgrał prace swoich koleżanek i kolegów na przenośny dysk i odniósł to do dziekanatu. Pomysł chwycił. W innych sprawach rzecz jest trudna. Tak, masowość produkcji prac naukowych, publikowanie w Internecie czy olbrzymia liczba nowych czasopism naukowych stwarzają nowe wyzwania i multiplikują okazje do nadużyć, co sprawia, że dawniejsze środki kontroli rzetelności naukowej są niewystarczające. To jednak nie usprawiedliwia prawdziwych szaleństw kontrolnych, a wiadomo, że ich hipertrofia nie tyle zapobiega nadużyciom, ile je ułatwia, a ponadto koliduje z potrzebą wzajemnego zaufania, ważną w każdym środowisku, naukowym w szczególności. O co więc chodzi biurokratom w świecie nauki? Otóż dawno zauważono, że biurokratom zależy na zwiększeniu ich własnego środowiska, ponieważ wtedy łatwiej się rządzi. Pojawia się coś, co można nazwać interesem biurokracji. Rzecz nie w tym, że polega on na profitach materialnych, chociaż bywa i tak, ale marzeniem biurokraty jest rządzenie innymi. Im więcej dokumentów do wypełnienia i oświadczeń do podpisania, tym osiągnięcie tego celu łatwiejsze. Jest to szczególnie niebezpieczne dla nauki (i każdej innej dziedziny społecznego podziału pracy) w sytuacji drastycznego ograniczenia środków na badania. Cóż, z próżnego i Salomon nie należy, ale może warto skorzystać z doświadczeń innych krajów, które zarządzają nauką w sposób mniej biurokratyczny niż Polska. Gdy publikuję artykuł w czasopiśmie zagranicznym, wystarczy krótkie oświadczenie, że jestem autorem. Czy w Polsce nie można tego wprowadzić?

Wracając do początku, tj. spraw ogólnych, nie zamierzam dociekać, czy pierwsza jest biurokracja, a brak zaufania – wtórny, czy porządek jest odwrotny. Ważne, że te oba fenomeny są skorelowane. W Polsce potrzebna jest, po pierwsze, diagnoza tej korelacji i jej skutków, a po drugie, przegląd przepisów prawnych w celu eliminacji (choćby tylko częściowej) tych, które prowadzą do biurokracji w sensie negatywnym.

JAN WOLEŃSKI

Uniwersytet Jagielloński

Rozmowa o Polsce ze sztuczną inteligencją

Ponieważ odpowiedź na pytania zadane przez Redakcję w cyklu „Rozmowa o Polsce” jest bardzo trudna, postanowiłem skorzystać z pomocy sztucznej inteligencji (AI), która ostatnio stała się ogólnie dostępna. Zadałem kilka pytań po polsku i szybko dostałem odpowiedzi.

(Błędy językowe AI pochodzą od anglojęzycznego w swoim pochodzeniu rozmówcy).

Ja: Opisz wyzwania stojące przed Polską:

AI: Polska obecnie stoi przed wieloma problemami i wyzwaniami. Oto kilka z nich:

1. Nierówność społeczna i ekonomiczna – wiele osób w Polsce nadal żyje w biedzie, podczas gdy inne bogacą się.
 2. Ochrona środowiska – Polska musi znaleźć sposób na zachowanie swojej przyrody i zasobów naturalnych, a także ograniczenie emisji zanieczyszczeń.
 3. Bezrobocie – wiele osób w Polsce nadal pozostaje bez pracy, co przekłada się na ich jakość życia i sytuację finansową.
 4. Wzrastający populizm i nacjonalizm – w Polsce coraz więcej ludzi wyraża obawy i niechęć do imigrantów i innych mniejszości.
 5. Modernizacja gospodarki – Polska musi dostosować się do zmian zachodzących na świecie i zmodernizować swoją gospodarkę, aby utrzymać konkurencyjność na arenie międzynarodowej.
- Tego typu problemy wymagają odpowiedniego zaangażowania wszystkich zainteresowanych stron i kreatywnych rozwiązań, aby Polska mogła rozwijać się i prosperować.

Ja: A jak oceniasz polską edukację?

AI: Jako AI nie mam emocji ani subiektywnych opinii, ale można powiedzieć, że polska edukacja wciąż stanowi wyzwanie. W Polsce występują różnice w jakości nauczania w zależności od regionu i szkoły. W niektórych przypadkach brakuje nowoczesnego sprzętu i metod nauczania, co utrudnia dzieciom i młodzieży naukę i rozwijanie swoich zainteresowań.

Ponadto, polska edukacja często koncentruje się na teorii i powtarzaniu faktów, zamiast na rozwijaniu kreatywności i umiejętności praktycznych. W wyniku tego wiele osób wykształconych w Polsce może mieć trudność z dostosowaniem się do wymagań rynku pracy. Jednocześnie, w Polsce istnieją również szkoły i programy edukacyjne, które zapewniają wysokiej jakości nauczanie i pozwalają uczniom rozwijać swoje zainteresowania i umiejętności. Warto podkreślić, że polska edukacja ma potencjał do poprawy i rozwijania się, jeśli odpowiednie środki zostaną przeznaczone na jej modernizację i ulepszenie.

Ja: Jakie są problemy polskich nauczycieli?

AI: W Polsce nauczyciele borykają się z wieloma problemami, w tym:

1. Niskie wynagrodzenia: Wiele osób z branży edukacyjnej uważa, że pensje nauczycieli są zbyt niskie, co powoduje trudności w utrzymaniu rodziny i spełnianiu swoich obowiązków.
2. Brak wsparcia ze strony rządu: Wiele nauczycieli uważa, że rząd nie wystarczająco inwestuje w edukację i nie wspiera nauczycieli w ich codziennej pracy.
3. Wysokie obciążenie pracą: Wiele nauczycieli czuje się przemęczonych i zmęczonych, ponieważ muszą wypełniać wiele obowiązków związanych z nauczaniem, przygotowaniem materiałów i administracją.
4. Brak motywacji: Niektórzy nauczyciele uważają, że brakuje im motywacji do pracy, ponieważ nie są wystarczająco doceniani i nie otrzymują odpowiedniego wynagrodzenia za swoją pracę.
5. Problemy z uczniami: Niektórzy nauczyciele zmagają się z trudnymi sytuacjami związanymi z uczniami, takimi jak agresja, trudne zachowanie i brak zainteresowania nauką. Chociaż te problemy są poważne, to jednak nauczyciele nadal uważają swoją pracę za wartościową i ważną, ponieważ pomagają w kształtowaniu przyszłości młodszego pokolenia.

Ja: Jaki powinien być minister edukacji?

AI: Minister edukacji powinien być osobą z pasją i zaangażowaniem w zapewnienie jak najlepszej edukacji dla wszystkich uczniów. Powinien mieć silną wiedzę na temat systemu edukacji, a także umiejętność analizowania i rozwiązywania problemów. Ponadto powinien mieć zdolność do współpracy z różnymi interesariuszami, takimi jak nauczyciele, rodzice, przedstawiciele biznesu i rządu, w celu ulepszenia systemu edukacji.

Minister edukacji powinien również mieć otwarty umysł i być gotowy do wprowadzania innowacji i ulepszeń, aby system edukacji był bardziej efektywny i odpowiedzialny. Powinien również dbać o równość edukacji i zapewniać, że wszyscy uczniowie, bez względu na pochodzenie, mają dostęp do wysokiej jakości edukacji. W końcu, minister edukacji powinien być uczciwym i odpowiedzialnym liderem, który jest zaangażowany w działanie na rzecz dobra publicznego i jest gotowy do odpowiedzialnej i przejrzystej rządzenia.

Ja: Dlaczego polscy politycy chwalą się, że nie umieją fizyki?

AI: Niektórzy polscy politycy faktycznie chwalą się, że nie rozumieją fizyki i innych nauk ścisłych, co jest niepokojącym trendem. Może to być podyktowane względami politycznymi, które nakazują ukazywanie się jako „zwykłych ludzi”, nieznających naukowych pojęć. Taki wizerunek jest często wykorzystywany jako sposób na budowanie sympatii wśród wyborców.

Jednak takie postawy negują wartość i znaczenie nauk ścisłych dla rozwoju i postępu społeczeństwa. Nie rozumiejąc naukowych koncepcji i faktów, politycy nie są w stanie podejmować racjonalnych i skutecznych decyzji dotyczących ważnych kwestii, takich jak np. nauka i technologia, medycyna czy środowisko.

W rzeczywistości, politycy powinni mieć dobre podstawy w naukach ścisłych, aby mieć pełne i rzetelne informacje na temat kluczowych dziedzin, którymi się zajmują. Tylko wtedy będą w stanie podejmować dobrze uzasadnione decyzje, które będą korzystne dla społeczeństwa.

Ja: Jakie wyzwania stoją przed Polską?

AI: Polska jako kraj stoi przed wieloma wyzwaniami, w tym:

1. Gospodarcze – konieczność dostosowania się do globalnej konkurencji, rozwijanie innowacji i technologii oraz zwiększenie produktywności.
 2. Demograficzne – starzenie się społeczeństwa i rosnące zapotrzebowanie na opiekę zdrowotną i społeczną.
 3. Energetyczne – konieczność zwiększenia bezpieczeństwa dostaw energii i zmniejszenia zależności od jednego źródła energii.
 4. Środowiskowe – ochrona środowiska i zrównoważony rozwój, w tym ograniczenie emisji CO2 i innych szkodliwych substancji.
 5. Integracja europejska – Polska jest członkiem UE i musi dostosować się do wymagań i standardów tej organizacji.
 6. Edukacyjne – zapewnienie wysokiej jakości edukacji dla wszystkich, w tym poprawa jakości kształcenia i podniesienie poziomu kwalifikacji.
 7. Bezpieczeństwo i stabilność polityczna – konieczność zapewnienia stabilności politycznej i bezpieczeństwa wewnętrznego.
 8. Integracja społeczna – zapewnienie równości szans i praw dla wszystkich obywateli, w tym zwalczanie dyskryminacji i wykluczenia społecznego.
- Każde z tych wyzwań wymaga działania i współpracy różnych sektorów społeczeństwa, aby można było osiągnąć pozytywne rezultaty.

Wywiad przeprowadził:

Nasze leniwe mózgi

Nauka dawno już ustaliła, że ludzki mózg zużywa średnio aż 25% energii potrzebnej człowiekowi do życia. Podczas intensywnego myślenia ten wydatek energii bywa znacznie większy i może doprowadzić nawet do skrajnego wyczerpania, co zaobserwowano np. na turniejach światowej czołówki szachistów. Organizm człowieka, działając racjonalnie, stara się ograniczyć zużycie energii i wobec tego robi, co może, aby myślenie zredukować albo przynajmniej zmniejszyć jego intensywność. Mózg ludzki jest więc „leniwy”, unika trudnych problemów i trzeba dużego wysiłku woli, aby go do wzmożonego myślenia skłonić.

To dobrze udowodnione i opisane zjawisko psychologiczne. Doświadczamy go codziennie, łatwo podać przykłady:

- * Nasze zwykłe czynności są mocno zrutyinizowane, a zmiana rutyny jest bardzo trudna.
- * Uczniowie wolą uczyć się faktów niż myśleć, nawet jeżeli zajmuje im to więcej czasu, co widać np. na lekcjach matematyki.
- * Przyjmujemy bezmyślnie informacje z Internetu, nie próbując ich analizować, bo to obciąża mózg.
- * Codziennych wyborów (np. zakupów) dokonujemy zwykle odruchowo, a nie w wyniku dojrzałego namysłu.

Ten sam efekt „leniwego mózgu” odgrywa też ważną rolę w życiu społecznym.

- * Hasła rzucane w przestrzeń publiczną akceptujemy zazwyczaj automatycznie, nie zastanawiając się bliżej nad ich treścią. Stąd skuteczność nawet bardzo prymitywnej propagandy.
- * Podążamy często za „charyzmatycznym liderem”, którego słowo zwalnia nas od krytycznego namysłu.
- * Preferencje polityczne wybieramy najczęściej pod wpływem emocji, a nie na podstawie argumentów racjonalnych.

Ta cecha naszego mózgu wyjaśnia też, dlaczego tak trudno kształtować dobrze działającą demokrację. Demokracja wymaga bowiem stałej debaty, ścierania poglądów i namysłu nad wyborem optymalnych rozwiązań. To jest jej siła, ale równocześnie słabość. Bardzo trudno wszak skłonić większość obywateli do aktywności, wymagającej nie tylko osobistego zaangażowania w ciągłe monitorowanie władzy, ale przede wszystkim wysiłku intelektualnego: analizy sytuacji i namysłu nad skutkami kolejnych posunięć. Znacznie mniej trudu wymaga ślepe podążanie za autorytatywnym przywódcą. Zgrabnie ujął to Walter Lippmann:

Gdzie wszyscy myślą tak samo, nikt nie myśli zbyt wiele.

To samo dotyczy wyborów. Autorytarny przywódca ma ułatwione zadanie, ponieważ może przedstawić jednoznaczny przekaz, w którym nie ma miejsca na obciążające mózg wątpliwości. Ale ponosi też spore ryzyko. Gdy bowiem wśród grona współpracowników pojawia się, wbrew niemu, różnica stanowisk, różnica, której przywódca nie potrafi opanować, jego autorytet jest zagrożony, a sympatycy czują się oszukani i sfrustrowani.

Środowiska demokratyczne stają przed trudniejszym zadaniem formułowania różnych poglądów i poddawania ich publicznej debacie. To również zwykle wywołuje niezrozumienie i chaos wśród zwolenników, których leniwe mózgi wcale nie mają ochoty zbyttno się wysilać. Ale nawet jeżeli niezrozumiane i irytujące, różnice poglądów są w końcu akceptowane (czasem ze zgrzytaniem zębów), jako wpisane w demokratyczny porządek rzeczy.

Wszystko to obserwujemy dzisiaj, podczas rozpoczynającej się właśnie kampanii wyborczej. W szranki stają z jednej strony skonfliktowani między sobą reprezentanci władzy, których z najwyższym trudem usiłuje spacyfikować słabnąca ręka Prezesa. Z drugiej mamy rozproszoną i chaotycznie wstrząsaną osobistymi ambicjami „opozycję demokratyczną”.

Niedługo zobaczymy, jaki będzie wynik tego starcia.

Podział Polski na dwa wrogie polityczne obozy ma oczywiście swoją tradycję. Tak było podczas zaborów, tak było przed wojną, tak było w PRLu. Chłodnego obserwatora dziwić więc mogą jedynie ostre podziały wewnątrz walczących obozów.

Ale bliższe spojrzenie na historię wskazuje, że takie szerokie rozproszenie opinii to w Polsce nic nowego i już dawno zostało dostrzeżone i opisane.

Aleksander Fredro ubolewał:

NASZ KRAJ

*Dźwięgnąłby się o swej sile,
Bo z letargu kraj się budzi,
Gdyby tylko dziś nie tyle
Było u nas wielkich ludzi.*

A Henryk Sienkiewicz, nie bez powodu włożył w usta Onufrego Zagłoby słynny toast:

Mości Panowie! Na cześć onych przyszłych pokoleń! Niechże im Bóg błogosławi i pozwoli ustrzec tej spuścizny, którą im odrestaurowaną naszym trudem, naszym potem i naszą krwią zostawiam. Niech, gdy ciężkie czasy nadejdą, wspomną na nas i nie desperują nigdy, bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z których by się VIRIBUS UNITIS, przy boskich auxiliach podnieść nie można.

Właśnie: VIRIBUS UNITIS. Czy to dzisiaj możliwe, choćby tylko wewnątrz dwóch ścierających się sił? Rozsądek mówi, że warto się zjednoczyć, bo leniwe mózgi wyborców chcą mieć prosty i jasno zdefiniowany wybór. Tymczasem widać, że leniwe mózgi przywódców, zamiast myśleć, wolą oddać decyzję swoim emocjom i ambicjom.

Nie wiem, czy liderzy opozycji przemówią wspólnym (niekoniernie jednym) głosem.

Nie wiem też, czy Prezes potrafi w końcu opanować głęboki rozłam w swoim obozie.

Pamiętam bowiem mądrą uwagę Abby Ebana, ministra spraw zagranicznych Izraela:

Historia uczy nas, że ludzie i narody zachowują się rozsądnie dopiero po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości.

Myślę, że polscy politycy obu opcji są już blisko wyczerpania „wszystkich innych możliwości”. Może więc tym razem, wyjątkowo, przywódcy pokonają lenistwo swoich mózgów, pomyślą i policzą co trzeba, nie uciekając się, po raz kolejny, do bardzo ryzykownej metody prób i błędów. Świetnie streścił ją kiedyś o. Anthony de Mello:

Jest prosty sposób sprawdzenia, czy potrzebny jest gwóźdź czy wkręt. Wbij gwóźdź w deskę. Jeżeli pęknie, to znaczy, że potrzebny był wkręt.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



CECHA CHARAKTERYSTYCZNA
NASZEGO GATUNKU JEST ODCZUWANIE
PRZYJEMNOŚCI ZE SZTUKI...

PROFESOR V.
MÓZG KRAKOWA

Rozmowy o Człowieku

Gośćmi prof. Dominiki Dudek będą:

01.03 // red. Marcin Gutowski

12.04 // gen. Mieczysław Bieniek

07.06 // prof. Jerzy Hausner oraz prof. Stanisław Mazur

Aula PAU, ul. Sławkowska 17, Kraków, godz. 18.00



projekt graficzny na podstawie dzieła "Profesor Vetulani. Mózg Krakowa" ©Iwona Siwek-Front